

Pięć lat młodsza od Niepodległej

data aktualizacji: 2024.05.29 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



26 maja w Dniu Matki pani Janina Trębska skończyła 100 lat. Córka przyznaje - sędzę, że mama faktycznie urodziła się wcześniej niż mówi to data metrykalna. Przed wojną tradycyjnie za datę urodzin przyjmowało się dzień chrztu - jak ksiądz wpisał do ksiąg, mały człowiek oficjalnie zaczynał swój żywot.

Urodziła się w Polsce, o której historycy mówią „Ziemie Zabrane”. Szybka powtórka z historii pomoże znaleźć na mapie miejsce, gdzie dorastała mała Janka.

Wraz z zakończeniem negocjacji ryskich i podpisaniem pokoju zamykającego wojnę polsko-bolszewicką w skład II Rzeczypospolitej weszła część ziem niegdysiejszego zaboru rosyjskiego. W historii ziemie te należały też do Hohenzollernów. W 1815 r. obszar tzw. „Ziem Zabranych” nie został włączony w skład Królestwa Kongresowego. „Tutejsi”, bo tak przez lata o mieszkańcach Polesia pisali historycy, żyli w stałym przeciągu.

Pani Janina Trębska pół roku temu przestała opowiadać historię swojego życia, przodków, rodziny. Zanim choroba odebrała mowę, przekazała kolejnym pokoleniom opowieść o miejscu, w którym są jej

korzenie. Pani Jasia dwa razy przeżyła COVID. Było bardzo źle. Bliscy poprosili nawet księdza, by udzielił starszej pani sakramentu chorych, tego, o którym czasem się mówi – ostatnie namaszczenie.

Janina Trębska jeszcze w wieku 84 lata samodzielnie (pomagał syn) funkcjonowała w gospodarstwie w Brzozowie pod Skierniewicami.

- Przyjeżdżaliśmy do mamy często. Zaczęło mnie niepokoić, że mama traci na wadze, że pojawiają się inne problemy, których wcześniej nie było. Lekarz stwierdził, że to Alzheimer. Jeszcze przez dwa lata choroba pozwoliła mamie w miarę normalnie funkcjonować. Przyszedł jednak taki czas, że wiedzieliśmy, że trzeba z nią być.

Od 15 lat pani Hanna opiekuje się mamą. Jest jej rękoma, ustami... dobrym aniołem, który nie przestaje czuwać nad starszą panią, która jest tylko nieco młodsza od Niepodległej.

- „Rusaki poszli, przyszli Prusaki” - powtarzała. Jej wieś leżała na linii frontu, dziś jakieś 500 metrów od granicy. Teraz to jest Polska. Zawsze wspominała, jak pięknie jest na jej Polesiu. Tam zostawiła rodzinę, tam lubiła wracać, tam poznała tatę - opowiada pani Hanna, czule spoglądając na mamę. - Nie mamusiu, jeszcze nie pora. Teraz chwilę posiedzimy, później się położysz... - zwraca się do siedzącej na fotelu. Poprawia kocyk, przykrywający kolana starszej pani.

Pani Janina „przygotowała się” na wizytę gości. Z zainteresowaniem spogląda w kierunku dziennikarza. Uśmiecha oczami.

Przez chwilę negocjuję z panią Hanną, czy zdjęcie które zrobił kilka dni wcześniej sąsiad, na którym starsza pani ma wałki na włosach, jest odpowiednie, by przedstawić w gazecie.

- Mama lubi ładnie wyglądać - mówi ciepłym głosem córka. Pokazuje zdjęcia, na których jest postawna, ładna kobieta, zawsze uśmiechnięta, zawsze w otoczeniu rodziny.

- Bardzo nas kochała i bardzo o nas dbała. Była niezmiernie pracowita. Skąd brała siły? Pamiętam słowa, która powtarzała, gdy skarżyłam się, dzieliłam z nią swoimi problemami - zostaw to Panu Bogu, nic nie wymyślisz zadręczając się.

W pokoju pani Janiny, w mieszkaniu na osiedlu Widok, na ścianie wiszą dwa duże, pięknie oprawione obrazy. Pani Hania przywiozła je z domu rodziców z pobliskiego Brzozowa. Na jednym jest św. Józef z małym Jezusem na rękach, na drugim - nad łóżkiem, Matka Boska zstępująca z Niebios, a pod nią ludzie w piekle.

- Gdy byliśmy mali, mama opowiadała, że Maryja ma moc wyciągnięcia największych grzeszników z piekła, że wystarczy głęboko wierzyć i modlić się do Matki Boskiej, a życie będzie lżejsze. Mama jest bardzo religijną osobą - powtarza opiekująca się starszą panią córka. - Obraz należał jeszcze do mojej babci Emilii. Pamiętam, że jako dziecko pytałam mamę, co ci ludzie tam w tym ogniu robią?

26 maja w Dniu Matki pani Janina Trębska oficjalnie skończy 100 lat. Córka przyznaje - sędzę, że mama faktycznie urodziła się wcześniej, niż mówi to data metrykalna. Przed wojną tradycyjnie za datę urodzin przyjmowało się dzień chrztu - jak ksiądz wpisał do ksiąg, mały człowiek oficjalnie zaczął swój żywot.

Stulatka, jak sama twierdziła, na świat przyszła w najpiękniejszej części Polski. Dzieciństwo spędziła na zabawach nad Rospudą, z rówieśnikami eksplorowała bieg rzeki.

Dzieciństwo brutalnie przerwała wojna. Nastoletnia Janina, jak inne dzieci z okolicy trafiła na służbę do niemieckiej rodziny. Później opowiadała, że były traktowane jak obywatele drugiej kategorii,

przymusowo germanizowane. Doskonale znała język niemiecki, ale po wojnie nigdy nie powiedziała w nim słowa.

Gdy po latach opowiadała o służbie w niemieckim domu, o gospodyni nie wypowiadała się źle, podkreślała, że miała szczęście – Niemka ją lubiła. Szczęście oznaczało, że była nad miarę pracowitą, nie było potrzeby jej karać, jak inne słabsze, niewytrzymujące pracy od świtu do zmierzchu dzieci.

Wtedy też poznała swojego przyszłego męża. Był jeńcem w obozie dla polskich żołnierzy, potem w niewoli na robotach przymusowych.

- Rodzice opowiadali, że w okresie zimowym polscy żołnierze w obozie żyli w potwornych warunkach, nie mieli, co jeść, stali się więc robotnikami w domach Niemców. Tak tata poznał mamę. Planowali, że po wojnie się pobiorą. Mama miała wtedy 16 lat, tata obiecał, że będzie czekał na nią, aż będzie pełnoletnia – opowiada pani Hania.

Chcieli zostać na Polesiu, starali się o gospodarstwo, gdzie będą mogli założyć rodzinę, gospodarować. Ona wiedziała, co to ciężka praca, on, idąc na wojnę, zostawił ojcowiznę pod Skierniewicami.

- Tam były piękne gospodarstwa, budynki murowane, pięknie pokryte czerwoną dachówką. W centralnej Polsce jeszcze przed wojną była bieda. Tata wiedział, że dzieci, które przyjdą na świat na Polesiu, będą miały lepiej. 27 kwietnia 1945 roku pobrali się. I wtedy przyjechał dziadek z bratem taty. Prośli ojca, by wracał do domu, mówili, że jego mama choruje, że tęskni. Tata tłumaczył, że chce tu zostać, że na ojcowiznie przecież są bracia. To byli ludzie, dla których rodzina była najważniejsza, dlatego, gdy babcia napisała do niego osobisty list, wrócił do Brzozowa – opowiada pani Hanna.

We wspomnieniach pani Janiny jest jeszcze jeden wątek dotyczący przeprowadzki. Mąż opowiadał żonie, jak pięknie jest pod Skierniewicami, jak bogate jest gospodarstwo, które musi przejąć. Gdy przyjechali, na miejscu młoda kobieta (w zasadzie dziewczyna) załamała rękę. Czy wyrzucała mężowi, że „podkolorował” rzeczywistość? Podkasła rękawy i razem z mężem budowali gospodarstwo.

- Całe życie bardzo ciężko pracowała, nie narzekała. Zawsze powtarzała, że martwienie się na zapas, czy utyskiwanie na sprawy, na które nie ma się wpływu, to głupota. Ufała w opatrność Bożą, głęboko wierzyła, że ma wsparcie Matki Bożej.

Pani Hanna o rodzicach mówi – pracowici i pobożni. Sąsiedzi o niej – anioł, nie kobieta. Dobra, spokojna, z niebywałą czułością i cierpliwością odnosząca się do mamy, ale także wszystkich wokół. Pani Hania komplementy przyjmuje ze skrzępowaniem.

- Mam cudownych sąsiadów, którzy bardzo mi pomagają. Pan Tadeusz poddał renowacji i oprawił obrazy, które są tak ważne dla mamy, zorganizował mechanizm, który ułatwia przenoszenie mamy na łóżko. Zresztą, przychodzi do nas, gdy tylko pomoc jest potrzebna.

Pani Jasia, gdy rozmawiamy o obrazach, w które sąsiad tchnął życie, uśmiecha się oczami. Spogląda na sąsiada, córkę, to na Matkę Boską nad łóżkiem. To jej świat.

- Gdy była młodą dziewczyną, marzyła, by być lekarzem. To były inne czasy, nie miała szans pójść na studia. Kochała ludzi i lubiła pomagać. Skończyła więc kurs PCK i szczepiła dzieci z okolicy. Kobiety przychodziły do niej po rady – opowiada córka.